№ 310. — Warszawa, Wtorek 12/24 Listopada — Rok 1857.

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Jutro Ś. Katarzyny Panny Męczenniczki. Wschód słońca o g. 7 m. 39 — Zach. o g. 3 m. 55.

Dziś rano stopni zimna 2. wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 2.

Z Petersburga, d. 29 października (10 listopada).

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Do 1 oddz. 3 depart. weszły sprawy appellacyjne: 13 października, 1) Z izby cywilnéj Grodzieńskiéj, spadkobierców *Pieńkowskiego*, szl. *Osmolskich, Wierzbow* i *Januszewiczow* ze starozakonnym *Zagelem* o wzajemne pretensje. 2) Od Wileńskiego cywilnego gubernatora, o domie w mieście Święcianach, należącym do b. kassjera *Szymonowskiego*. 3) 16 października, od Kowieńskiego cyw. gubernatora, o rewizji rachunków zarządu połowy majątku Mitowo, konfiskowanego po powstańcu Hieronimie *Cywińskim*.

W ogólnem zgromadzeniu 4, 5 i granicznego departamentu, wyznaczone zostały sprawy do wysłuchania na 1 listopada: 1) O wolnych ludziach majątku Kłojmie obywatela *Burby*. 2) O ziemiach Swirstymońskiego starostwa, spornych z Jurborgskiemi dobrami ob. *Kajsarow*.

Wzywają się do sądów powiatowych spadkobiercy: Wasilkowskiego, — po szl. Helenie *Dobrowolskiéj*. Dubieńskiego, — po ob. Józefie *Bystrzonowskim*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Kurator okręgu naukowego warszawskiego. — Wedle wprowadzającego się obecnie nowego planu nauk w gimnazjach filologicznych, ustanowioną zostaje klassa VIII specjalna, do wykładu wyłącznie nauki prawa, dla tych z uczniów pomienionych gimnazjów, którzy 7 klass ukończyli, i którzy pragną następnie poświęcić się służbie rządowéj w zawodzie sądowym. Ci więc, którzyby otrzymali patenta z ukończonych nauk gimnazjalnych i pragnęli obecnie zapisać się do klassy VIII specjalnéj, mogą się w tym celu zgłaszać do właściwego dyrektora gimnazjum od dnia 19go listopada (1go grudnia) r. b. — Radca tajny, *Muchanow*. — Naczelnik wydziału, radca kollegjalny, *Plewe*.

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym 30 października 1857 r.

(Dokończenie).

Dnia 10go września uznaną została przez św. kongregacją obrzędów odwieczna cześć oddawana bł. Janowi della Pace, szlachcicowi pizańskiemu trzeciéj reguły św. Franciszka, urodzonemu w r. 1353 a zmarłemu w 1434 r. który sprawując pospolite rzeczypospolitéj swéj urzędy dawał dowody iście bohaterskiéj cnoty, rzadkiéj wśród zgiełku publicznego życia i roztarg światowych. Jestto czternasty z rzędu obywatel pizański wstępujący na ołtarze; sześciu otrzymało uznanie czci publicznéj od panującego Papieża, a tymi są: bł. Wawrzyniec z Ripafratty zakonu kaznodziejskiego, który się wsławił służeniem zapowietrzonym i umarł od morowéj zarazy w 1457; bł. Dominik Veragalli kameduła, założyciel zakładu podrzutków, zmarły w 1219; bł. Marja Mancini tercjarka dominikańska, zmarła 1431; bł. Gherardisia z hrabiów della Gherardesca, krewna sławnego hrabi Ugolina, oblatka kamedulska, zmarła 1270, i bł. Bartłomiéj Ajutamicristo kameduła, zmarły 1224 roku.

Dnia 24 tegoż miesiąca Ojciec św. zezwolił na rozpoczęcie processu beatyfikacji i kanonizacji wielu sług Bożych, którzy ostatniemi czasy przelali krew za wiarę w Korei, w Kochinchinach, w Tunchinie, w Chinach i w Oceanji. Z tych biskup miasta Kapsy xiądz Imber, tudzież pięciu innych kapłanów, byli członkami seminarjum missjonarskiego w Paryżu, jeden był Marystą, inni zaś wszelkiego wieku, płci i stanu krajowcami tych ziem niewiernych. Okropnością poniesionych męczarni, statecznością w wierze i cudowną prostotą odpowiedzi dawanych prześladowcom i oprawcom przypominają oni wielu pierwotnych chrześcjańskich męczenników i świętych katakumb bohaterów, a są dowodem iż duch kościoła pierwszych wieków przechował się do dziś dnia w nowożytnym także kościele w niewyczerpanéj swojéj pełni i nieprzebranéj okwitości. Sprawę przekładał Ojcu św. monsignor Gustaw z xiążąt Hohenlohe postulator onéj w imieniu seminarjum paryzkiego missji zagranicznych.

Ruch literatury włoskiéj był dość znaczny w październiku; ze świeżych dzieł, które się ukazały na literackiéj półwyspu widowni na szczególną zasługują wzmiankę: Rozprawy o filozofji racjonalnéj (Discussioni di filosofia razionale), przez xiędza Józefa Buscarini, kanonika katedralnego w Borgo Sandonnino, Medjolan. Jestto najlepszy kurs filozofji racjonalnéj jaki się dotąd ukazał w języku włoskim; zasady autora zdrowe i wolne błędów, zostają w zupełnéj zgodzie z postępem wieku równie jak z nauką doktora Anielskiego.

Jan-Crzciciel Crollalanza professor w mieście Fano, wydał w téjże mieście nader ciekawą historyczną rozprawę o starożytnych Normannach, o ich okrętach wojennych, zwyczajach i taktyce morskiéj (Degli antichi Normanni, delle loro navi di guerra e costumi di mare, e della loro tactica navale).

Ojciec Karol Faa z Bruno ogłosił w Sawonie dwoje ważnych i treściwych dzieł: 1) Genezis i znamiona piśmiennictwa chrześcjańskiego (Genesi e carattere della litteratura cristiana), i 2) Rzym i Bizancjum czyli Kościół i Cesarstwo w IV wieku (Roma e Bisanzio, o la Chiesa e l'Impero nel IV secolo).

Franciszek Martinengo wydał xiążeczkę dziwnego wdzięku i prostoty p. n. Dżyneta czyli cnoty i śmierć świątobliwéj dzieciny (Ginetta ossia delle virtu e della morte d'una santa fanciulla, Torino). Są to dzieje nadzwyczajnéj dziewięcioletniéj dziewczynki i opis jéj zgonu.

Godne także są wszelkiéj uwagi, pracowite i uczone dzieło adwokata Piotra Massoli p. n. Thesaurus Judiciarius seu axiomatum, canonum atque Regularum totius utriusque juris collectio. Septempedae ex typis Benedicti Hercolani.

Tablice chronologiczne historji Kościoła powszechnego przez xiędza Ignacego Mozzoni, pochwalone od Papieża, należą także do najznakomitszych wydań włoskiéj tegorocznéj prasy.

Leon del Prete ogłosił w Luce nową całkiem wersją niezmiernie ciekawego listu Lentulusa do senatu Rzymskiego o Chrystusie Panu, a xiądz Fryderyk Serafini z kongregacji Matki Boskiéj, Szkic o szczęściu (Saggio della Felicità), dzieło wymierzone przeciw materjalnemu wieku postępowi upatrującemu najwyższe szczęście w osiągnieniu bogactw i dobrobytu.

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

Tu starosta umilkł i zdawało się, jakby mu łzy w oczach stanęły. Wszyscy milczeli przez chwilę. Poczem wszakże starosta znowu głos zabrał i tak zakończył:

— Ale pomimo to wszystko, ja jeszcze zawsze nie potępiam Bierzyńskiego bez miłosierdzia, a Bóg niech mnie broni od tego, żebym go miał nazywać zdrajcą. Bo już to u nas, bylejco najmniejszego, oho! to już zdrada. Słówko wyleci wróblem, a wraca wołem. Ależ nad taką rzeczą trza się przecie namyśléć. Ja namyślałem się nad tem i Bóg to widzi, ażali nie mam powodu być najsurowszym dla Bierzyńskiego; ale przy całéj surowości, jak ciebie kocham, mój panie stolniku, tak się nie mogę pisać na twoje zdanie. I jeżeli mi powiesz, że Bierzyński był człowiek pyszny; że zadufały, że lekkomyślny, że nie miał całego serca ani dla téj sprawy, któréj się podjął, ani dla ludzi którzy go ukochali, — jeśli mi nawet powiesz, że się na tylne kółka oglądał i lubieżył oczyma z regalistami, — to ja ci wszystko to przyznam, bo téż może tak było. Ale jak tylko pierwszą literę zdrady wymawiasz, to ja natychmiast zakładam *veto* bo téż téj zdrady nie widzę. On bitwę przegrał, potracił wojsko i z swojéj winy kraj napełnił nieszczęściem, aleć to wszystko już się zdarzało iinnym. Nabłatwszy złego, niema co mówić, powinien był je zaraz naprawić, — jakoż o to mieliśmy zrazu bardzo słuszną do niego pretensję, — ależ teraz wiemy już przecież, że on po bitwie dostał się do niewoli, a czyż można kazać być czynnym komuś, który zostaje w niewoli? — Dajmy więc pokój tym popędliwym wyrokom, które nam rozdrażnione dyktuje serce i czekajmy przyszłości, ona nam to wszystko wyjaśni i wyda niecofniony swój wyrok, a ja ci ręczę, że ten wyrok będzie daleko łagodniejszym od twego.

— Nie, panie starosto! — rzekł na to stolnik, — nie czekajmy na przyszłość tam, gdzie ona już wszystko swoje zrobiła i zamieniła w przeszłość. Nie ładujmy tych obowiązków na dzień jutrzejszy, które nam trzeba wypełnić dzisiaj. Nie ociągajmy się z zdaniem naszem o rzeczy takiéj, która już jest gotowa i do któréj nic nie przybędzie. A taką rzeczą gotową jest Bierzyńskiego sprawa, którą chyba ten tylko może nazwać niewyjaśnioną i ciemną, który ją sam pragnie zaciemnić. Może tam więc dla kogo jest ciemną, ale dla mnie jest jasną jak dzień. Dlatego mówię otwarcie i śmiało, że Bierzyński jest zdrajca, a kto mi nie wierzy, temu złożę dowody.

Na to zaś rzekł starosta, patrząc wzrokiem ukośnym na niego:

— Słyszałem ja już nieraz te tam waścine dowody, ale nie mogły mnie nigdy przekonać. A jakom to był młody i nie łatwo zmieniam opinje, toż i teraz śmiem wątpić, aby mnie przekonały. Dlatego chyba dajmy pokój już o tem a mówmy o czem innem!

— Wolna wola każdemu, — rzekł na to stolnik szyderczo, — trwać w swoich opinjach do końca, chociażby były najfałszywsze pod słońcem. Wolna wola być pobłażliwym dla wszystkich grzechów i ułomności. Wolno na-

633

Dzieło Henryka Narducci wydane w Rzymie p. n. Przymierze rzymskie z Perużem i Narni przeciw Fryderykowi II Hohenstaufen (La Lega Romana con Perugia e con Narni contro Federico II d'Hohenstaufen) jest nader ważném historycznem zjawiskiem, ale ważniejszem jeszcze lub przynajmniéj żywiéj nas obchodzącem jest: Historja tajna i anekdotyczna Włoch opowiadana przez Weneckich posłów, zebrana przez Fabjusza Mutinelli (Storia Arcana e Anedottica d'Italia raccontata dai Veneti Ambasciatori. Venezia). Dzieło to wychodzi poszytami w Wenecji u Naratowicza, i składać będzie cztery tomy in 8vo. W tych nadzwyczaj ciekawych korrespondencjach posłów Weneckich wyjawiających rzpltéj św. Marka najskrytsze tajemnice i intrygi dworów włoskich i europejskich, jest wiele rzeczy dotyczących Polski i przeto zalecamy to dzieło miłośnikom i badaczom naszych dziejów.

Studja klassyczne kwitną dotąd we Włoszech więcéj niż gdziekolwiek indziéj; dowodem tego piękny nowy przekład Eneidy Wirgiljusza przez Piotra Bernabo Silorata wydany w Turynie, i ogromne epos łacińskie równych jak Eneida rozmiarów na dwanaście xiąg podzielone i opiewające dzieje..... Koriolana: Coriolanidos libri XII Epos Gregorii Jannuccelli Sublaqueensis, praefecti bibliothecae Pianae in Patrio seminario, excudebant fratres Contedini, Romae, wielkie in 8vo

Ignacy Ciampi krewny znakomitego Sebastiana Ciampi, który ułożył tak szacowną Bibljografją dawnych stosunków Polski z Włochami, napisał śliczną powieść wierszem pod tytułem *Serena*. Winniśmy także wzmiankę pięknemu śpiewowi Henryka Martelli na cześć Piusa IXgo (Canto a Pio IX Pontifice Ottimo Massimo, quando regnante il secondo Leopoldo entrava in Firenze il d. XVIII di agosto 1857, Prato.) tudzież Poezje nieraz już przez nas wspominanéj Włoskiéj Deotymy panny Janiny Milli (Poesie di Giannina Milli, Napoli).

Ale najwięcéj się nam podobał Zbiór poezji najsławniejszych włoskich wieszczów, którzy przez ciąg sześciu wieków śpiewali na cześć Najświętszéj Bogarodzicy. Jest ich czterdziestu ośmiu, którzy jakoby w jeden chór połączeni witają cudnym wierszem w najśpiewniejszym na ziemi języku Królowę Anielską (Le Laudi di Maria, Florilegio di Poeti italiani di ogni secolo, pubblicato in appendice al Dialogo dell'Immacolato Concepimento e della sua dogmatica Definizione, di Giovanni Finazzi Canonico teologo della Catedrale di Bergamo, Milano). Warto ażeby i w Polsce także zebrano w jedno znaczniejsze wszystkich wieków poezje na cześć Najświętszéj Panny od *Bogarodzicy* św. Wojciecha aż do dni naszych.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Marsylja 19 Listopada. Otrzymaliśmy wiadomości z Konstantynopola 11 b. m. Ażjo na wymianie wexli ciągle podnosi się. Sztuka 20 fr. francuska waży 123 piastry. Drożyzna żywności jest niesłychana pomimo zakazanego wywozu.

Sekretny handel prochu jest bardzo czynny. Dowiadujemy się także o zakupywaniu tajemnem broni i rewolwerów przez prosty lud. Muzułmanie niezmiernie są zatrwożeni względem przyszłości państwa.

Kommissja do rewizji taryffy przygotowuje swój rapport.—Kommissja do rozgraniczenia państwa w Azji ukończyła swój rapport, który w końcu roku będzie mógł być oddany do roztrząsania konferencji paryskiéj.

Od czasu postanowienia dozwalającego wywozu zboża, interessa w Marsylji trzymają się bardzo pomyślnie. Inne towary poprawiają się także.

Marsylja 19 Listopada. (Wieczorem)- Dywany Xięstw pracują nad zredagowaniem memorandum, które chcą posłać mocarstwom reprezentowanym w Bukareszcie. Reszyd pasza postanowił wysłać do Sylistrji dywizję wojska tureckiego dla wzmocnienia garnizonu tej twierdzy.

Sułtan został uproszony, aby zadecydował w sprawie oskarżonych o spisek w Serbji.

Gabinet grecki został utrzymany.

Dziennik ateński *Nadzieja* zapewnia, że w Tessalji jest wielka agitacja. Oskarża on rząd grecki, że więzi powstańców greckich z roku 1854 i konfiskuje ich dobra.

Tryest 19 Listopada. Wiadomości z Konstantynopola 14 b. m. donoszą, że *Journal de Constantinople* zaprzecza wiadomości o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Portą i p. de Thouvenel. Minister francuski pokazuje więcéj pojednawczego ducha co do Xięstw.

Omer pasza miał nazajutrz wyjechać do Bagdadu.

Piszą także, że flotylla Bassory składać się będzie z 11 okrętów i 40 łodzi kanonierskich. Miejsce to będzie silnie obwarowane.

Według wiadomości z Aten p. Bolgares otworzył Izby w dniu 11 b. m. odczytawszy postanowienie królewskie zwołujące Ciało prawodawcze.

Berlin 19 Listopada. J. K. W. Xiąże Pruski zatwierdził prawo o towarzystwach akcyjnych.

Kreuzzeitung potwierdza że rząd nie przedstawi na przyszłych posiedzeniach Izb, żadnego ważnego projektu prawa. Zwyczajny budżet zawierać będzie podwyższenie pensji urzędników.

Moguncja 19 Listopada. Szkody zrządzone przez wybuch prochowni przy bramie Gauthore obliczone są na przeszło miljon guldenów. Według urzędowych rapportów, wypadek ten przypłaciło życiem 11 żołnierzy, z których 2 austrjaków i 9 prussaków, tudzież ośmnaście osób nie należących do armji.

Prócz tego jest 74 żołnierzy pruskich i 95 austrjackich ranionych i trzysta innych osób.

Turyn 19 Listopada. Dotąd mamy 154 deputowanych, z których tylko 48 należy do prawego krańca. Reszta należy do rozmaitych odcieni liberalnych.

Większość jest ministerjalna.

Lina telegraficzna między Maltą i Cagliari została bardzo pomyślnie wczoraj położoną i już korespondencja elektryczna między dwoma wyspami odbywa się zupełnie regularnie. (*N. Pr. Zeit.*)

ANGLJA

Londyn 18 Listopada. Piszą z Glasgowa 16 Listopada, do dziennika *Sun:*

„Akcjonarjusze *Western Bank* mieli dziś posiedzenie, na którem zgromadzenie jednozgodnie objawiło zdanie, że należy prowadzić daléj operacje tego zakładu i najbogatsi akcjonarjusze podpisali na ten cel przeszło 600,000 fst. z 7% na pierwszy rok, a 5% na lata następne. Deficyt Banku nie jest jeszcze wykazany, ale sądzą że miljon fst. wystarczy na pokrycie strat i dozwoli Bankowi rozpocząć na nowo interessa tak jak dawniéj. Z pewnością spodziewają się, że ta summa zostanie zebraną w ciągu kilku dni. Wielu właścicieli depozytów oświadczyło swoje zaufanie w nowéj administracji i nie myślą zaprzestać interesów z bankiem. Co do publiczności okazuje ona teraz zaufanie dla biletów wszystkich banków.

— Wielka liczba stronników reformy, na których czele znajduje się p. Roebuck, ogłosiła manifest zawierający plan reformy parlamentarnéj, który oni przedstawiają do przyjęcia ze strony ogółu. Ogłoszenie to nastąpiło w tem przypuszczeniu, że kwestja ta będzie roztrząsaną na przyszłych posiedzeniach.

Manifest ten proponuje:

1. Rozciągnięcie prawa głosowania w miastach Anglji i kraju Walji do wszystkich pełnoletnich mieszkańców niedotkniętych prawną nieudolnością, którzy jako właściciele albo dzierżawcy pewnéj części albo całości jakiego mieszkania, ulegają opłacie podatku na ubogich.

2. Rozciągnięcie tegoż prawa w hrabstwach Anglji i Walji do tych wszystkich, którzy zajmują mieszkania opłacane rocznie przynajmniéj po 10 fst.—tudzież porównanie przepisów prawa wyborstwa w Szkocji, z poprawkami wprowadzonemi w Anglji i Walji.

3. Zapewnienie wyborcy zupełnéj swobody zdania przez głosowanie sekretne, według planu podobnego do tego, jaki jest wprowadzonym w Australji.

4. Nowa klassyfikacja krzeseł organizująca kollegja wyborcze tak, żeby w trzech połączonych królestwach większość członków i odpowiadała większości wyborców.

5. Zniesienie cenzus dla członków.

6. Zwoływanie nowego parlamentu co trzy lata.

Times ogłaszając te szczegóły utrzymuje, że niepodobieństwem będzie na następnych posiedzeniach, które będą musiały zajmować się sprawą Indji i ustawą Banku, znaleść dość czasu do roztrząsania tak ważnéj kwestji, jak reforma parlamentarna.

Londyn 19 Listopada. Chociaż gabinet nie ogłosił jeszcze swego programu, w niektórych kółkach mówią już głośno, jaka będzie ogólnie jego polityka. Zapewniają że *Indemnity Bill* potrzebny dla banku, nie jest najgłówniejszą, a tem mniéj jedyną prawdziwą przyczyną zwołania parlamentu i że to

---

wet grzechy usprawiedliwiać po trosze, zwłaszcza gdy były takie, że nie szkodziły nikomu prócz grzesznikowi i mogą być naprawione za czasem. Ale czy wolno usprawiedliwiać zdradę, a zdrajcę wystawiać jako zacnego człeka, — tego już nie wiem, to niech osądzi pan podkomorzy.

— A to co znowu! — zawołał na to starosta, — cóż to mi waść będziesz zarzucał? Czy to ja zdradę usprawiedliwiam? A gdzież to waść odemnie słyszałeś?..... A to kiedy waść masz na to dowody, że Bierzyński jest zdrajca, to proszę o nie! I bardzo proszę! Panie podkomorzy! bądź sędzią, a jeśli uznasz, że to są dowody, ja się zaraz położę krzyżem, choćby też nawet i przed Jmci stolnikiem! Ale jeżeli nie.....

— Jeżeli nie, — przerwał stolnik, — to już ja za to odpowiem, choćby i przed trybunałem pana starosty. Panie podkomorzy, proszę posłuchać.

Tu stolnik przysunął się z krzesłem do starca i tak mówił:

— Najpierwéj muszę jegomości powiedzieć, iż mam tę konwikcję, że Bierzyński przegrał tę bitwę umyślnie...

— Idźże waść! — przerwał mu z szyderstwem starosta, — otóż to są dowody!

— Ale pozwólże mi jegomość, — mówił daléj spokojnie stolnik, — przyjdą tu i dowody. Otóż pan starosta mi to zaprzecza, a ja się nie spieram. Dajmy więc na to, że Bierzyński, czujny dotąd jak zając, a chytry jak lis, dał się teraz istotnie odciąć przypadkiem, i dajmy na to, że ze szczerego serca na Wścieklicę uderzył i przemożony dostał się w niewolę; to jakież to jego zachowanie się jest w téj niewoli? — Opowiem jegomości fakta dowodne, których i sam starosta nie przeczy, a jegomość sądź jak się podoba. Otóż dostawszy się w niewolę, został zaniesiony do murowanéj gospody i tam był nawet w dyby okuty. Co prawda, to prawda. Około północy, jak mi to powiadał arendarz, zabrano go, wsadzono na wóz i powieziono jak jeńca. Dotąd więc wszystko tu jeszcze niby jest w porządku. Ale czwartego dnia po téj bitwie widziano Bierzyńskiego już wcale nie w postaci jeńca, tylko jadącego w jeneralskim powozie za wojskiem nieprzyjacielskiem, rozmawiającego za pan brat z regałami, z dobrą miną, z czapką na bakier, jak gdyby nigdy nic. Czy prawda to, panie starosto?

— To może być prawdą. Tak i nam powiadano. Ale czy można w tem widzieć co innego, jak grzeczność kawalerską dla kawalera?

— Grzeczność? — powtórzył stolnik, — już my znamy tę grzeczność, z jaką spotykano wszystkich konfederatów, których dostano w ręce. Jest to oczewisty wyjątek, a jako taki, oczewiście nie bez powodu. Ale słuchaj jegomość daléj. Otóż tak Bierzyński jeździł za wojskiem nieprzyjacielskiem przez kilk tygodni. Tu trzeba zważyć okoliczności. Wia domo jest panu podkomorzemu, że aż do tego czasu Kraków zostawał w ręku konfed ratów. Załoga tego miasta była teraz słab bo znajdował się w niem tylko jenerał Sza niawski z jednym tysiącem ludzi i kilka ko mend drobniutkich, które tam wstępowały n odpoczynek i znów wychodziły. Xiądz bisku Kamieniecki, zasiadłszy w Białéj, wytęży wszystkie swoje usiłowania ku temu, aby te punkt ważny i prawie główny w téj stron umocnić, aby mury naprawić, mieszczan u zbroić, a oprócz tego dać miastu odpowiedni załogę. Te usiłowania, trzeba to przyzna już to dla braku funduszów, już to dla niezg

DODATEK.

jest tylko pretext do wytłomaczenia w sposób nie szkodzący rządowi, środka na który lord Palmerston nie chciał przyzwolić zeszłéj jesieni. Rzeczywistym powodem zwołania parlamentu było to że nie można było czekać dłużéj z żądaniem potrzebnych kredytów dla zaspokojenia nadzwyczajnych kosztów, jakie pociąga za sobą powstanie indyjskie. To żądanie naturalnie przedstawia przeciwnikom gabinetu sposobność wystąpienia z interpellacjami względem przyszłéj polityki administracji indyjskiéj.

Być może że przeszłość nie będzie oskarżaną, ale to pewna że Anglja zaniecha na przyszłość swojéj polityki wcielań. Doświadczenie teraz zanadto dowiodło, że najlepszemi naszemi przyjaciołmi w Indjach są xiążęta, którzy nie zostali wydziedziczonemi, a tymczasem najwięcéj innych nieszczęść pochodzi od tych, którzy padli ofiarą w mowie będącego systemu.

Słychać że zamiarem rządu jest wziąść na siebie w imieniu korony administrację Indji. Królowa Wiktorja ma być przy téj okoliczności mianowaną Cesarzową Indji, ale nie Indostanu, jak przed kilku miesiącami zapowiadała *Morning Chronicle*. Dodają nawet, że gabinet roztrząsał kwestję, czyby nie należało żeby który xiążę krwi królewskiéj rezydował w Kalkucie i rządził tam pod odpowiedzialnością ministra. Praktyczne przeszkody nie dopuszczą jak się zdaje wprowadzenia w wykonanie tego projektu, przeciw któremu naprzód przemawiają zwyczaje angielskie, a daléj rozporządzenia konstytucji. Jakikolwiek będzie rezultat téj kwestji i środki jakie zostaną przedsięwzięte, w każdym razie to pewna, że urzędnicy Towarzystwa nie zostaną poświęceni na ofiarę, bo doświadczenie ich może być bardzo użyteczném na przyszłość.

— O ile wiemy, rząd nie ma zamiaru przedstawić Izbom wszystkich części ustawy Banku angielskiego. W téj chwili naród zbyt jest wzburzony, żeby mógł roztrząsać tę kwestję z potrzebną spokojnością, i zdaje się że wypadnie poprzestać na kompromisie, któryby ustawę banku uczynił mniéj surową, to jest żeby można przy powiększonéj ogólnie prawnéj wysokości cyrkulacji, w chwilach przesilenia pieniężnego, łatwiéj otrząsnąć się ze ścisłości aktu, który reguluje operacje Banku. (*Ind. Belge.*)

F R A N C J A.

Paryż 19 Listopada. Dotychczas postęp kwestji Xięztw Naddunajskich, ciągle jest bardzo ciężki, ale nie można zaprzeczyć usiłowaniom pojednania które są w tym względzie nieprzerwanie przedsiębrane. Mniemają z niejakiem prawdopodobieństwem, że Jego Ces. Mość w tym celu zatrzymał w Compiègne pp. Kisielew, Hatzfeld i lorda Cowley (zasługuje na uwagę, że w tym samym czasie p. Hübner i Mehmed-Dżemil nie byli obecni w rezydencji Cesarskiéj). Dotąd powszechnie utrzymują, że Francja i Rossja są zupełnie zgodne z sobą przynajmniéj co do *mezzo termine*, który ma być przedstawiony mocarstom oponującym. Teraz dodają, że pan Fould który dziś wyjechał do Anglji, nietylko ma w swojéj podróży zajmować się otwarcie kwestją finansową, ale przytém ma on starać się dopomódz do ułatwienia dość ociężale postępującego przywrócenia zupełnéj harmonji między gabinetem Windsor i Tuileries. Osoby które przypisują tę ważność polityczną wycieczce pana ministra stanu do Anglji, czynią uwagę że w zeszłym roku takaż podróż pana Fould na drugą stronę kanału, zdawała się mieć jedynie cel finansowy albo wpół-prywatny, a tymczasem jego obecność w Anglji, przygotowała zjazd w Osborne, na którym jak wiadomo monarchowie układali się względem kwestji Xięztw Naddunajskich.

Główną okolicznością dla któréj jak sądzimy użyte będą wszelkie możliwe środki ku załatwieniu jak najprędzéj téj nieskończonéj kwestji, jest to że raporty mianowicie od barona Talleyrand, donoszą o coraz większéj agitacji w Multanach i Wołoszczyznie. Czy ta agitacja sprowadzi wkrótce jak zapewniają zajęcie zbrojne Xięztw przez Austrję i Portę? wątpimy o tém bardzo i raporta agentów francuzkich nie każą bynajmniéj przewidywać podobnéj ważnéj ewentualności, ale te symptomy mogą przyśpieszyć otwarcie na nowo kongressu, i słyszeliśmy nawet że niebyłoby niepodobném żeby na dobre starano się rozpocząć konferencje w dniu 10tym przyszłego miesiąca z powodu tych nowych zawikłań.

— Panu Fould w podróży do Londynu, towarzyszy jeden z administratorów banku francuzkiego.

— Cesarz w przyszłą niedzielę wraca z Compiègne wprost do Paryża. Nie dziwilibyśmy się gdyby powrót Cesarza do stolicy wcześniéj niż się spodziewano, miał na celu walczenie z bliska przeciw przesileniu które chociaż znacznie przesadzone przez strwożone wyobraźnie, wymaga jednak energicznéj siły i więcéj bezpośredniéj troskliwości rządu. W pierwszym rzędzie należy tu pomieścić zmniejszenie roboty w fabrykach. Mówią o wielkich warsztatach które mają być założone w Lyonie, wrazie jeśliby prywatna produkcja istniejąca w tém ważném mieście, w szczególnych warunkach miała zbyt wiele ucierpić skutkiem okoliczności.

Mówią o innym środku o którym dawno mówiono, a który w innéj sferze ma być bardzo pomyślnym dla interessów, jest to utworzenie xięgi transfertu dla renty francuzkiéj w Londynie, ale podobno jest to dotąd tylko życzenie świata finansowego, którem administracja dotąd prawie się nie zajmowała.

— Przed wyjazdem do Londynu, pan minister stanu rozesłał wszystkim deputowanym dekret zwołujący ciało prawodawcze. Zapewniają że małe posiedzenia które się rozpoczną w końcu listopada, trwać mają tylko trzy dni, że zatém żadne prawo nie będzie na nich roztrząsane. Rada stanu tymczasem przygotowuje mnóstwo projektów które zajmą znaczną część późniejszych rzeczywistych posiedzeń. Projekt znoszący prawo z roku 1807 co do prawnego procentu, usuwa je zupełnie w interessach handlowych, ale zatrzymuje w całości co do interessów cywilnych. Mówią także bardzo o projekcie prawa w przedmiocie własności literackiéj.

Donoszą że stanowcze rozkazy zostały przesłane admirałom Rigault de Genouilly i Seymour, aby jak najsilniéj rozpoczęli na nowo nieprzyjacielskie kroki przeciw Cesarzowi chińskiemu. Słychać także że konsul francuzki w Patras został odwołany na żądanie rządu greckiego.

— Pan Nestor Roqueplan został dziś przedstawiony wszystkim artystom opery komicznéj w wielkim foyer tego teatru, jako dyrektor tego zakładu.

Pan Choppin d'Arnouville, jeden z prefektów przywiązanych do rodziny Orleańskiéj, zakończył życie. (*Ind. Belge.*)

I N D J E.

Goniec bengalski (*Bengal Hurkaru*) pisze z Kalkuty 8go października, że depesza telegraficzna o uwolnieniu garnizonu w twierdzy Lucknow od oblężenia, jest wprawdzie nie bardzo jasno ułożona, ale nie pozostawia żadnéj wątpliwości względem głównego rezultatu. Najprzód nwolniono Baligurd'i z tego punktu jenerał Outram wykonał kilka usiłowań posunięcia się w miasto, przy czem zdobył 7 dział i zajął prawy cyrkuł miasta. Wtym samym czasie jenerał Havelock w 2000 ludzi różnéj broni, wdarł się do miasta pomimo największego oporu. Następnie walczono uporczywie o główną ulicę prowadzącą do rezydencji i miejsce to w którém waleczny garnizon tak długo wytrzymał oblężenie, zostało zajęte dopiero wieczorem 25 września, w sam czas jeszcze, bo następnie odkryto że dwie miny poprowadzone aż do głównych fortyfikacji, były już zupełnie przygotowane do napełnienia prochem. Strata na stronie angielskiéj przedstawioną jest jako bardzo bolesna (Późniejszy stan rzeczy znany jest z depeszy z dnia 2go października.)

Odbyło się zgromadzenie izby handlowéj w Kalkucie, na którém członkowie znakomitą większością głosów postanowili silnie popierać petycję p. Mado, podaną do parlamentu przeciw dalszemu utrzymaniu teraźniejszéj formy rządu. Prezydujący i członkowie komitetu z wyjątkiem jednego tylko, zrzekli się swoich urzędów. To stanowcze oświadczenie zdania, sprawiło wielkie zadowolenie w całéj nieurzędowéj klassie europejczyków, z których najznakomitsi znajdują się między członkami izby handlowéj.

W liście jenerał-majora sir G. Outram, z obozu na lewym brzegu Gangesu z dnia 20go września czytamy: Z przyjemnością dołączam tu wyjątki z jednego listu który otrzymałem od kapitana Patrik Orr z dnia 13go b. m. z Metallee, rezydencji jednego radży w Oude, pod którego opieką kapitan Orr, 3 inni gentlemanowie, 2 damy i 2 dzieci pozostają w bezpieczeństwie od pierwszéj chwili powstania, tudzież liścik porucznika Bunan, który on z tego samego miejsca pisze i donosi, że 9ciu mężczyzn i 3 kobiety pozostają w Mutteara w Oude, pod opieką innego znowu naczelnika. Dziesięciu jest naczelników w Oude, którzy przez opiekę i obronę udzieloną anglikom, dali dowody niezachwianéj swojéj wierności.

---

dy pomiędzy partykularnymi dowódcami konfederacji, nie wzięły żadnego skutku. Ale pomimo to Kraków się trzymał i byłby się trzymał do dziś dnia, a to dlatego, że nieprzyjaciel nie wiedząc o tem i nie mogąc nawet supponować, ażeby Kraków był obsadzony tak słabo, mając sam jeszcze do tego siły nieosobliwe, ani myślał się kusić o jego wzięcie. Ale pokusił się wprędce, jak tylko przy nim się zjawił Bierzyński.

— Ach! panie stolniku! — zawołał na to starosta, — już też doprawdy niestworzone rzeczy wymyślasz!

— Nie? — rzekł na to stolnik, — nie naprowadził Bierzyński nieprzyjaciela na Kraków?

— Eh! dajże pokój!

— No to nie. Ale tego mi przecie waszmość nie zaprzeczysz, że Bierzyński znajdował się osobiście między tem wojskiem, które zajmowało Kraków.

— Ale jakże chcesz? zmiłuj się! wszakże był jeńcem, wszakże go gwałtem prowadzono ze sobą!

Stolnik patrzał na niego przez chwilę i zdawało się, jakby go badał. Wszakże po chwili rzekł:

— Prawda, jego prowadzono za sobą, w jeneralskim powozie. Nie miał broni przy sobie, aby sobie w łeb strzelić; był pilnowany, nie mógł się krzyżem położyć przed Florjańską bramą, aby go roztratowano; a cóż mógł zrobić innego? Wjechał więc razem z regałami w opuszczony przez Szaniawskiego Kraków. To tedy nic; lecz idźmy daléj. Otóż wjechawszy w miasto... ale mówmy już tak jak było: wprowadzony gwałtem do miasta, został zawieziony na zamek. Tam mu dano wspaniałe komnaty, otoczono go służbą i wygodami, zaproszono raz na zawsze do oficerskiego stołu: i Bierzyński zasiadł do tego stołu, jadł z tych samych półmisków, pił z tych samych puharów i przez grzeczność światową, któréj się nie na próżno uczył tak długo na dworach, spijał te same zdrowia, które wznoszono przy owym stole! — Ale nie dosyć na tem. W pałacu pod Krzyżtoporami mieszkał naówczas jenerał Branicki, pierwszy wiernek królewski, głośny konfederatow pogromca. U niego co wieczora huczne się wyprawiały biesiady, wino się lało strugami, hulano, grano w karty i kości, do późna w noc. Kto co dziennym gościem na tych biesiadach, kto najweselszy, najdowcipniejszy, najswawolniejszy ze wszystkich, kto swawolą, żartami i szaloną fantazją wszystkich ku sobie gromadzi? — Jmć pan Bierzyński. Kochają go wszyscy, noszą na rękach i odnoszą na zamek. — Nazajutrz rano marszałek się budzi, słyszy dzwony Wawelskiéj katedry i pyta sługi: coby to było? — Powiadają mu: że dzisiejszéj nocy uczyniono z miasta wycieczkę i pobito jakiś oddział konfederacki około Tyńca, będzie więc msza solenna, będzie *Te Deum*. Bierzyński tedy zrywa się co najprędzéj, ubiera się w axamit i złoto i biegnie do kościoła z pośpiechem, aby się nie dał nikomu uprzedzić. W kościele summa, żołnierstwa pełno: a kto klęczy na środku kościoła, kto się modli jak najgoręcéj, kto się bije w piersi obydwiema pięściami, to jest Bierzyński. Widząc to Jmć pan Branicki, trąca łokciem siedzącego przy sobie kasztelana przemyskiego, który się tam znajdował przypadkiem, i mówi: — Patrzaj waść, jak to umiemy nawracać grzeszników. A kasztelan na to z pokorą: — Milszy Panu Bogu jeden grzesznik nawrócony, niż stu sprawiedliwych. Sam mi to opowiadał kasztelan. Czy waszmość i temu nie wierzysz, panie starosto? (d. c. n.)

Times — Z Benares donoszą o przybyciu kapitana Peel z brygadą floty, tudzież o przybyciu gurkasow, którzy przywieźli pieniądze z Garuckpur.

Times otrzymał następującą wiadomość podaną przez jeden dziennik kalkucki z dnia 9go październik a: »Z Cawnpur 7go października o godzinie 11téj z rana: Malughur zostało zdobyte. Jeden krajowiec wysłany z Lucknow jako goniec w dniu 4 października, donosi o pomyślnym postępie w oczyszczeniu miasta. (*Pr. St. Anz.*)

— Pewien oficer pisze z Delhi: Powietrze jest tu nader przyjemne, i tak nam tu dobrze i wesoło jakbyśmy byli w domu. Udało nam się schwytać króla Delhi (Wielkiego Mogoła), i czekamy tylko na pozwolenie z Kalkuty żeby go powiesić. Jego najstarszego syna i następcę tronu Mirza Mogul Beg, piekielnego łotra który w mordowaniu europejczyków dawał pierwszy przykład, tudzież jego dwudziesto-letniego syna i jego brata, rozstrzelaliśmy. Wszystkich trzech zwłoki widziałem dziś wystawione w Kotwallie. Przed dziesięciu dniami dwaj nasi kopacze przy szańcach, krajowcy, zostali w mieście zamordowani. Spędziliśmy natychmiast z 50 albo 60 tych łotrów i nasi żołnierze wzięli się do ich wyexpedjowania. Widziałem jak ich 24ch rozstrzelali. Kiedy już nie ma rady, te łotry z zimną krwią odzywają się: »Strzelajcie kiedy wam się podoba, ja własną moją ręką zamordowałem 3 albo 4 europejczyków przy owéj sławnéj rzezi!« Oh wtedy już człowiekowi nie robi się straszno patrząc na śmierć tych nędzników. Zaniechałem jednak przechadzania się po bocznych ulicach Delhi, bo kiedy w nocy patrolowałem z drugim oficerem i 20tu żołnierzami, naliczyliśmy na jednéj ulicy czternaście kobiet zamordowanych. Własni mężowie poucinali im głowy aby się w nasze ręce żywe nie dostały, niedaleko znaleźliśmy i tych mężczyzn którzy się potém sami także pozabijali. Rzeczywiście nie mogli nic lepszego zrobić. (*N. P. Z.*)

Gawędka popularno-naukowa.

Nic nowego pod słońcem. Wiek ludzkości u nas i u chińczyków. Nowe ciało, ozon, domysły uczonych względem jego natury. Pierwsze ślady jego istnienia. Doświadczenia hollendra Van Marum. Rzeczywiste odkrycie ozonu przez pana Schönbein, wynalazcę bawełny piorunującéj. Co jest rzeczywiście ozon? sposoby otrzymywania go. Sposób dochodzenia jego obecności. Ozonometrja. Wątpliwość względem prostéj natury ozonu, prawdopodobieństwo jego składu.

Zdawałoby się, sądząc po niezmordowanych tylo-wiekowych pracach ludzi poświęcających się naukom, zwłaszcza przyrodzonym, że już na tem polu wszystko powinnoby być zgłębionem, że już teraz przynajmniéj powinnoby bezwzględnie dać się zastosować owe tak dawne starożytnego mędrca zdanie: ***nil novi sub sole!*** a tymczasem właśnie każdy dzień prawie przynosi nam coś nowego i z każdym dniem dowodniéj przekonywamy się, że nasza cała wiedza dzisiejsza, jest to ziarenko, z którego może dopiero z postępem wielu i wielu następnych wieków, rozwinie się dla dalekich bardzo pokoleń rodu człowieczego, wspaniałe drzewo znajomości choć części tego wszystkiego co nas otacza, co nam pod słabe nasze zmysły podpada. To prawda, że ludzkość widocznie już z dziecinnego wieku wchodzi w epokę młodzieńczą i śmielsze stawiając kroki, daleko większe przestrzenie przebiega teraz w kilku latach, niż dawniéj w kilku wiekach. Zostawiamy komu innemu, a mianowicie każdemu z naszych czytelników zosobna, rozwiązanie tego dylemmatycznego pytania, czy dla tego szybciéj teraz postępujemy na drodze nowych odkryć i badań naukowych, że mamy statki parowe, koleje żelazne i telegrafy elektryczne, czy też dla tego doszliśmy do tych pochłaniających czas i przestrzeń wynalazków, że jesteśmy dziś dojrzalsi do szybkich postępów naukowych, niż nasi przed-wiekowi ojcowie?

W téj rzuconej przez nas kwestji, nie uznamy się pokonanemi, choćby nawet do niewątpliwości uzasadnionym zarzutem, iż te *nasze nowe* wynalazki ostatnich wieków, są *staremi* wynalazkami u Chińczyków, bo chociaż użyliśmy powyżéj najogólniejszego wyrażenia *ludzkość*, mówiąc o dzieciństwie i młodzieńczym wieku rodzaju ludzkiego, nie mieliśmy bynajmniéj myśli objemować tem wyrażeniem wszystkich ludzi całego świata. Boć aż nadto dobrze wiemy razem z wami szanowni czytelnicy, iż rozwój oświaty niejednakowo rozlany jest po całym świecie, i mając tylko na względzie ludzkość naszéj obecnéj cywilizacji, nie upieramy się bynajmniéj przeciw temu twierdzeniu, że chińczycy samolubnie oddzielając się od najdawniejszych czasów od wszystkich innych narodów zamieszkujących ziemię, inaczéj mogą wiek swój liczyć i oddając im zupełnie prawo starszeństwa, gotowi jesteśmy najpokorniéj przyznać, żeśmy daleko młodsi od nich i że ludzkość chińska nietylko minęła już epokę młodzieńczą, którą u nas obecnie przypuszczamy, ale nawet (co pod względem chronologicznym, powinnoby mieszkańcom państwa niebieskiego bardzo pochlebiać), że ludzkość ta minęła już wiek dojrzały i bodaj czy nie zetknęła się już z epoką zgrzybiałości, w któréj nietylko już nie postępuje naprzód ku nowym światłom, ale nawet zapomina, albo już zapomniała wiele z dawnych swoich wiadomości.

My, którzy nie mamy bynajmniéj pretensji do téj sędziwéj powagi, uczymy się teraz, i da Bóg, dużo nauczymy się jeszcze nowego, ciesząc się szczerze, że nam dotąd sił i zdolności do nauki nie brak.

W roku zeszłym 1856 świat uczony żywo zajęty był świeżo dokładniéj zbadaną naturą nowego ciała dostrzeżonego w naturze i które nazwano *ozon*. Wielu chemików uciekało się do działania tego ciała, aby wyjaśnić rozmaite fenomena, których tłomaczenie było dla nich dotąd bardzo trudnem. Prawdziwa natura *ozonu*, jego ciekawe własności, były świeżo w Anglji przedmiotem najtroskliwszych badań i te to badania rozproszyły prawie zupełnie ciemność, która pokrywała właściwy tego ciała początek. Z drugiéj strony, meteorologja wzięła się energicznie do tego żywiołu, o którym nauka ta przed niewielu jeszcze laty nie miała ani wyobrażenia i już w wielu obserwatorjach astronomicznych europejskich, codziennie notują się odmiany stanu *ozonowego* w powietrzu i przybyła nam ważna gałęź obserwacji meteorologicznych, pod nazwą *ozonometrji*. Dotąd jednak mamy tylko jedno dzieło napisane *ex professo o ozonie*, przez uczonego lekarza szpitala wojskowego w Metz, p. Scoutetten. (a)

Z powodu zupełnéj nowości tego odkrycia, niewątpliwie bardzo wielu z naszych czytelników bardzo mało słyszało o *ozonie*, a jeszcze mniéj o jego własnościach. Studja nad tem ciałem, dziś zaledwie będące w kolebce, niewątpliwie odgrywać kiedyś będą niezmiernie ważną rolę w meteorologji i chemji. Nie będzie więc bezużytecznem przedstawić tu dokładną historję tego ciekawego ciała, a mianowicie powiedzieć, czem jest istotnie i stanowczo *ozon* i rzucić niektóre domysły względem przyszłości, jaka mu może być przeznaczoną w nieustannym postępie specjalnych nauk.

W pierwszych czasach jego odkrycia, p. Schönbein uważał *ozon* jako ciało złożone z wodoru i tlenu (kwasorodu), czyli jako drugi niedokwas tlenu, różny zupełnie od takiegoż drugiego niedokwasu, obserwowanego przez pana Thenard. Ale Faraday i Berzelius uważali *ozon* za prostą zmianę atomiczną gazu tlenu (kwasorodu) za stan *izomeryczny*, albo według Berzeliusza, *allotropiczny* tlenu. Przez to wyrażenie, Berzeliusz rozumiał zmianę fizyczną tego ciała niezłożonego, która mu nadaje szczególne własności, różne od tych jakie znamy w zwyczajnym tlenie. Nakoniec, dla innych uczonych experymentatorów, ozon przedstawiał osobny, szczególny stan fizyczny azotu, a niektórzy nawet sądzili, że to jest nowy pierwiastek wchodzący w skład azotu i już niewiele brakowało, żeby azot został wykluczony z szeregu ciał prostych, czyli tak nazwanych pierwiastków chemicznych.

Ta niepewność co do rzeczywistéj natury *ozonu*, przez kilka lat utrzymywała się. Taka niezgodność opinji jest nadzwyczajnością, a przynajmniéj rzeczą nader rzadką u chemików, którzy zwykle mają w rękach środki prędkiego rozstrzygnięcia wszelkich trudności, jakie przedstawić się mogą w oznaczeniu natury nowéj jakiéj substancji, ale przestaniemy się dziwić téj niezgodności, kiedy poznamy subtelne i istotnie szczególne warunki, w jakich *ozon* się tworzy.

Pierwsze ślady tego dziwnego ciała, wskazał znakomity chemik Van Marum. Dziś, kiedy elektryczność statyczna (przez tarcie) zupełnie prawie zaniedbana jest dla elektryczności dynamicznéj (przez zetknięcie). to jest téj, która budzi się i działa w stosie Volty i która okazała się najobfitszą w użyteczne zastosowania; mało znane są pełne zasługi, godne uwielbienia prace uczonego Van Marum i rezultaty jakie on osiągnął w zeszłym wieku, studjując nad elektrycznością statyczną. Ten sławny chemik hollenderski budował niezmiernéj wielkości machiny elektryczne i wykonał liczne doświadczenia, zamieszczone w jego dziele (b), którego tłomaczenie wyszło w Paryżu w 1785 roku i nawiasem mówiąc, przedstawia tę ciekawą szczególność, że ostatnia część tomu pisaną jest po hollendersku; tłomacz tego dzieła nie czując się na siłach oddania dokładnie po francuzku rozumowań uczonego hollendra, poprzestał na przepisaniu ich w oryginalnym języku autora.

Robiąc doświadczenie z jedną z takich potężnych machin elektrycznych, pan Van Marum w 1783 roku uczynił pierwsze postrzeżenie, które później miało doprowadzić do odkrycia *ozonu*. W początkach jego dzieła znajdujemy opisane dokładnie doświadczenie, które on czynił, uderzając w rurze napełnionéj tlenem, szereg iskier na półszosta cala długich. Każde doświadczenie trwało kwadrans, w ciągu którego przeskakiwało w rurze przeszło 5,000 iskier, bo na sekundę biło ich pięć lub sześć. Tlen umieszczony nad czystą wodą, nad wodą wapienną, lub nad nalewem lakmusowym i poddawany w ten sposób działaniu nieustannemu iskier elektrycznych, nie doznawał żadnego widocznego wpływu w czasie elektryzowania, ale, mówi Van Marum, »przelewając ten gaz, postrzegaliśmy, że nabrał bardzo silnego zapachu, który nam się zdawał bardzo wyraźnie zapachem materji elektrycznéj.« Van Marum przekonał się także, że tlen elektryzowany w ten sposób, posiada własność, któréj poprzednio nieposiadał, łączenia się chemicznie z żywem srebrem w zwyczajnéj temperaturze.

Ale te ciekawe zjawiska, postrzegane przez harlemskiego fizyka, niezwracały prawie wcale uwagi uczonego świata do roku 1840, w którym podobny fakt został ogłoszony przez p. Schönbein, professora chemji w Bazylei. Wsławił się on odkryciem bawełny piorunującéj, która wprawdzie dotąd nieokazała się praktyczną w sztuce wojennéj, gdzie, jak się zdawało, miała ona zastąpić proch strzelniczy, ale bez któréj, tak piękna, tak pełna wielkiéj przyszłości i tak już bogata w nieobliczone zasługi, nauka fotografji, nie byłaby uczyniła tak olbrzymich postępów. Bawełna piorunująca (coton poudre, fulmi-coton, pyroxylina, Knall-baumwolle), jest podstawą płynu nazwanego *Collodion*, wprowadzonego przed kilku laty w użycie w fotografji, a nie można zaprzeczyć, że dopiero od czasu wprowadzenia tego materjału, datują się najznakomitsze postępy we wszystkich gałęziach fotografji.

Pan Schönbein zajmował się rozkładem wody za pomocą stosu Volty. Przyszła mu myśl badania natury tlenu, wydobywającego się przy biegunie dodatnim i z podziwieniem przekonał się, że własności tak otrzymanego tlenu, były zupełnie różne od własności tego gazu, otrzymanego jakimbądź innym sposobem. Przedstawił on zapach *sui generis*, przypominający woń fosforu, a raczéj woń, która się wydobywa z ciał silnie naelektryzowanych. Pan Schönbein nazwał ten gaz *ozonem*, od wyrazu greckiego *ὄζη, zapach*, i przez bardzo troskliwe studja wykazał, że *ozon* przedstawia bardzo dziwne cechy, które można określić w następujący sposób:

Ozon, właściwie mówiąc, jest, jak to zapowiedział Berzelius, gazem tlenu, którego własności zmienione zostały przez elektryczność. W tym stanie jest on wysoce zdolnym wchodzić w związki chemiczne i pod tym względem przewyższa znakomicie tlen zwyczajny. W zwykłéj temperaturze łączy się z wielu ciałami, w obec których zwyczajny tlen zachowuje się zupełnie obojętnie. Działa on na zimno na merkurjusz i srebro, wydziela jod z jego połączeń zwanych jodkami, łączy się bezpośrednio z azotem i tworzy kwas azotowy, ukwaszając wyżéj pierwszy niedokwas ołowiu i t. d. Występując zawsze w roli czynnika energicznie ukwaszającego, *ozon* niknie przez działanie czynników redukujących, jako to: węgla, siarki, soli pierwszego niedokwasu żelaza i t. p. Temperatura 250 do 300 stopni, dostateczną jest do przywrócenia go do stanu normalnego tlenu.

Można otrzymać *ozon* trzema sposobami: 1)

(a) L.'ozone ou recherches chimiques, météorologiques, physiologiques et médicales sur l'oxygene électrisé, par H. Scoutetten; un v. Paris 1856.

(b) Opis nadzwyczaj wielkiéj machiny elektrycznéj, znajdującéj się w Muzeum Tajlera w Haarlem i doświadczeń czynionych z tą machiną, przez Martinusa Van Marum, in 4to. Haarlem 1785 r.

Zbierając tlen wydobywający się przy rozkładzie wody stosem Volty, z tem zastrzeżeniem, że trzeba używać przewodników biegunowych z platyny lub złota. 2) Zostawiając przez pewien przeciąg czasu w flaszce napełnionéj powietrzem, laskę fosforu nie zupełnie przykrytą wodą, tak, żeby część jego była w zetknięciu z powietrzem, nakoniec 3) Przepuszczając przez pewien przeciąg czasu szereg iskier elektrycznych przez balon napełniony tlenem.

Ze wszystkich tych trzech sposobów, najprostszym, według pana Schönbein, jest używanie fosforu.

W balonie obejmującym 12 do 15 kwart powietrza, umieszcza się mała ilość wody i laski fosforu na pół cala grube, tak, żeby przez pół zanurzone były w wodzie; urządziwszy się tak, żeby temperatura wody utrzymywaną była na 12—20 stopni, zamykamy balon. Po niejakim czasie pobytu fosforu w balonie, operacja jest ukończona. Postrzegamy to po zapachu, jaki wydaje powietrze *ozonizowane.* Wywracamy wtedy balon w wannie napełnionéj wodą, aby wyrzucić laski fosforu które usuwamy i płóczemy gaz przez kłócenie go w wodzie. Gaz ten jest dość czystym *ozonem* z azotem. Cóż się dzieje w czasie téj operacji. Dymy fosforu łączą się z częścią tlenu powietrza i tworzą kwas podfosforyczny, który znowu rozpuszcza się w wodzie; to połączenie chemiczne powoduje tworzenie się elektryczności, która zapewnie działa na resztę tlenu i zamienia go w *ozon.*

Pan Schönbein podał chemikom dość prosty sposób okazania obecności *ozonu.* Dość jest napoić paski papieru mięszaniną krochmalu i jodku potasu. Zanurzone w powietrzu mającem w sobie *ozon*, papierki te nabierają barwy błękitnéj, po zwilżeniu wodą. Tenże sam rezultat postrzega się w powietrzu atmosferycznem, mającem w sobie *ozon.* Jakże tłómaczyć sobie działanie tego odczynnika? Papier pokryty mięszaniną krochmalu i jodku, niebieszczeje, ponieważ *ozon* w skutku silnego swego powinowactwa z metalami, chwyta potas i tworzy jego niedokwas, a uwalnia jod, który wtedy wywiera na krochmal zwykły swój wpływ, to jest tworzy błękitny jodek krochmalu. To ubarwienie na niebiesko tem bardziéj jest natężone, im więcéj znajduje się *ozonu* w powietrzu.

Pan Schönbein powziął myśl korzystania z téj różności co do natężenia barwy papieru, aby utworzyć instrument mający mierzyć ilość *ozonu* mieszczącego się w gazie jakim lub w powietrzu i narzędzie to nazwano *ozonometrem* albo *ozonoskopem.* Porównawcza skala różnic tego natężenia koloru błękitnego, służy do oznaczenia rozmaitych ilości *ozonu* zawartéj w gazie który badamy. W składzie tego narzędzia przyjmujemy dziesięć odmian, numer 10 przedstawia maximum natężenia błękitu, a zatem maximum *ozonu*, 0 (zero) zaś przedstawia białość czyli zupełną nieobecność *ozonu.*

W roku 1854 doświadczenia wykonane przez pp. Edwarda Bequerel i Frémy, rozproszyły wątpliwość, jaka długo panowała, co do początku, źródła i natury *ozonu.* Już przed tą epoką, pp. Marignac i de la Rue w Genewie, usiłowali wykazać, poddajac czysty tlen na sucho działaniu szeregu iskier elektrycznych, że *ozon* jest tylko tlenem zmienionym przez elektryczność. Przez doświadczenie wykonane z największą ścisłością, pp. Bequerel i Frémy wykazali, że ograniczona miara tlenu suchego i bardzo czystego, poddana przez kilka dni wpływowi iskier elektrycznych, może być pochłonioną przez srebro metaliczne, albo jodek potasu, zwilżony. Tlen przyrządzony był najrozmaitszemi sposobami i najdoskonaléj oczyszczony. Zamknięty w rurze szklanéj, poddany był działaniu szeregu iskier elektrycznych, wydobywanych z zwyczajnéj maszyny obrotowéj, albo z maszyny indukcyjnéj Rhumkorfa. Zmienił on się w ten sposób w *ozon*, dający się najłatwiéj poznać przez swoje szczególne własności. Dla tego pp. Bequerel i Frémy w skutku tych świeżych prac, proponują zastąpienie nazwy *ozon*, nazwą: *tlen naelektryzowany.*

Jednakże pomimo pewności rezultatów otrzymanych przez pp. Bequerel i Frémy, pozostawała jeszcze niepewność w umysłach wielu uczonych, co do natury *ozonu*, w skutku doświadczeń wykonanych przez znakomitych chemików angielskich, pp. Williamson i Baumert. Z tego co poprzedza, widzieliśmy, że *ozon* otrzymany był przez p. Schönbein w okolicznościach bardzo rozmaitych: 1) Przepuszczając iskry elektryczne przez powietrze. 2) Kiedy woda czysta lub z przymięszaniem pewnych kwasów lub soli, rozkładaną jest przez stos Volty i wtedy to nowe ciało zbiera się przy biegunie dodatnim razem z tlenem. 3) Kiedy pewne ciała, a szczególnie fosfor, ukwaszają się powoli w powietrzu w zwyczajnéj temperaturze. Mogło tu zachodzić pytanie, czy w tych wszystkich rozmaitych okolicznościach tworzy się zawsze jedno i to samo ciało i czy pan Schönbein nie pomięszał pod nazwą *ozonu*, substancje rozmaitego składu, chociaż podobnych własności. To przypuszczenie zdawało się być usprawiedliwione doświadczeniami pp. Williamson i Baumert.

P. Williamson uważał, że tworzy się woda, kiedy *ozon* otrzymany za pomocą stosu Volty, spotyka się z rozgrzaną miedzią. Pan Baumert otrzymał ten sam rezultat, przepuszczając prąd *ozonu* przygotowany za pomocą stosu Volty, przez rurę mieszczącą w sobie kwas fosforowy bezwodny, i w jednem miejscu rozgrzaną do czerwoności. Ten chemik wnosił z tego, że *ozon* jest najwyższym niedokwasem wodoru.

Z doświadczeń przeto tych dwóch chemików, zdawało się wynikać, że istnieją przynajmniéj dwie substancje, które pomięszano i wzięto za jedno, pod nazwą *ozonu*, że *ozon* utworzony przez działanie iskier elektrycznych na tlen, był istotnie tlenem w szczególnym allotropicznym stanie, ale że ten który otrzymujemy przez stos Volty w czasie rozkładu wody, jest najwyższym niedokwasem wodoru (połączeniem tlenu z wodorem).

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Kujnickiego.

CZĘŚĆ I.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 308)

— Wolałbym przegrać jak skłamać — odpierał Bohdanek — każda prawem przepisana formalność jest obowiązującą, a dobrowolne jéj opuszczenie ciągnie za sobą zasłużoną karę.

— Ho, ho, ba i prawda, z ciebie jak widzę tęgi będzie filozof, ale partacz jurysta. Daleko ci do do twego braciszka Walka! Oto mi był *discipulus docilis et facilis ad intelligendum.* Wyszedł też na człowieka, wsławił się w prawnictwie i dostał teraz tłustą posadę jeneralnego plenipotenta u xięcia S. Juściż, ba i prawda, Walek w gruncie nic dobrego, po prostu szelma, ale jurysta mosanie, co to i z piasku bicz ukręci. Raz, pamiętam, w jednéj sprawie wypadło mu *petere dilationem*, a że w tym przypadku na poparcie swego *petitum* nie mógł zacytować prawa, więc *ex tempore* wyinwentował i zacytował *ad casum* jakąś niebywałą konstytucję, a to mówię ci najdoskonalszym stylem ustaw sejmowych, i tem obałamuciwszy sąd i zmięszawszy patrona przeciwnéj strony, wygrał swoje akcessorium, i pomyślny dał obrót swéj sprawie.

— *Horrendum*! — wykrzyknął oburzony Bohdanek — wstyd mi że ten człowiek nosi moje nazwisko! Jestem pewien, że pan regent dobrodziéj w swojéj praktyce nie chwytałeś się nigdy, nie mówię takich, ale i żadnych wykrętów, a przecież miany jesteś za biegłego patrona.

— Hem, ba i prawda—naturalnie, starałem się, usiłowałem — jąkał stary prawnik, przełykając z trudnością hauściki z kubka, dla pokrycia ambarasu, aż się nakoniec zakrztusił, a pokaszliwając rzekł zwiesiwszy głowę:

— Trudne za katy, *mi fili*, jest nasze rzemiosło, i jeżeli kto, to adwokat gorąco w modlitwie pańskiéj powtarzać powinien tę prośbę: *et ne nos in ducas in tentationem.* Ba i prawda, gorąco.

— A więc wolę raczéj nie dotykać się wcale processowéj taktyki, aniżeli potem być wystawiony na jakie pokuszenie. Kto szuka niebezpieczeństwa, zginie w niem.

— A pan ojciec co na to powié?

— Ojciec chce bym znał prawo, do tego się więc przykładam i z nauk pana dobrodzieja staram się korzystać. Pozwólże mi łaskawie zostać w tych granicach, kiedy już, jak sam wyrzekłeś, do processowych obrotów żadnéj nie mam zdatności.

— Ba i prawda, niechże i tak będzie, bo gwałtem niczego do głowy człek człeku nie włoży, żebyś tylko późniéj nie pożałował twego uporu, gdy ci jaki pieniacz darmo urwie połę.

Stanęło na tem, a Bohdanek ślęczał pilnie nad ustawami krajowemi, uczył się litewskiego processu, zazierał i do pandektów. obok zaś tego zrazu przepisywał, a późniéj już i pisał z biedy dla swego mecenasa pozwy, produkta, merita i repliki, lecz wierny swoim zasadom, trzymał się w tem prostéj drogi, co staremu prawnikowi nie zawsze było po myśli. Gniewał się téż czasem na ucznia, radby przerobić, poprawić coś lub dodać, ale mu wstyd było staremu okazać się mniéj sumiennym od młodzika, a gdy przytem ociężałość i coraz częstsze zakrapianie się trunkiem odbierały zdolność do tego rodzaju pracy, polegał *nolens volens* na rozwijającym się talencie siedmnastoletniego aplikanta.

VI.

Dnia jednego gdy nasz Bohdanek siedział nad papierami, szykując dokumenta do przypaść mającéj na téj kadencji sprawy, wszedł do kancellarji p. regent z listem w ręku, z plikiem skryptów pod pachą, i rzekł:

— Będziesz mi, ba i prawda, mój Bohdanie, nowego rodzaju miał okupację: wystąpisz jak *orator pro domo sua.* Oto, twój ojciec a mój przyjaciel rozwija process *ex re* schedki z exdywizji Szczygielskich, któréj połowę nabył od jednego z kollokatorów, drugi zaś, chciałem mówić druga, bo to kollokatorka, nie chce słyszéć o sprzedaniu swéj połowy. Owóż tamten przelał twemu ojcowi pretensję swoją do téj upartéj baby o wycięcie pewnéj liczby drzew w jego gaiku, o co już od lat kilku tocząc między sobą proceder, wyszepłali się jak raki i żałujący wolał sprzedać swego półtora chłopa, aniżeli się pogodzić z sąsiadką, w pewności, że nabywca z mocy przelewu, wyżenie ją procederem z jéj possessyjki, czego sam dla niedostatku grosza dokazać już nie mógł. Kaduczna to sprawa o pniowszczyznę. Wiész sam jakie korowody — ale cóż? przyjacielowi odmówić trudno. Weź tedy gruby ten fascykuł, moj synu, rozpatrz się w téj babilonji pozwów, wizjów, aktów i dekretów i zdaj mi potem sprawę z tego, co już na drodze prawa zrobiono, ażebym rozważył jak daléj rzecz prowadzić. Zresztą, ba i prawda, wątpię żeby się baba z ojcem twoim prawować chciała, bo to nie z hołyszem jak jéj exkollokator, chybaby nie wiedziała o klassycznéj owéj przestrodze: *Ollula cum cacabo communicans confringit* (1).

Ze smutkiem w sercu wziął Bohdanek nieszczęsny ten plik pieniackich szpargałów, bo go bolało i wstydziło razem widzieć ojca swego zapuszczającego się w labirynt procederowy i to jeszcze z dobréj woli, za przelewem któż wié czy nie pieniackiéj pretensji.

Dla rozbicia smutnych myśli poszedł dnia tego po obiedzie do dworku Brożkowéj nawiedzić Justysię. Znalazł ją w ogródku pielącą grządki kapusty. Nie przerywajac swéj roboty powitała go skinieniem głowy, czułem wejrzeniem i radośnym wykrzykiem·

— Ach, jakżem rada żeś przyszedł, teraz już mię nie będą bolały palce od wyrywania tych brzydkich chwastów! A prócz tego mam do ciebie ważny interes.

— Cóżby to takiego, dobra moja Justysiu?

— Była u nas wczoraj znajoma mojéj matki, powiadając, że tu przybyła ze wsi szukać rady w swojem nieszczęściu. Jakiś pan, nie dosłyszałam jego nazwiska, bo jakoś niewyraźnie ciszéj je wymówiła obracając się do matki, która z nią rozmawiała w alkierzyku, a ja siedziałam w izbie pod oknem, więc mówię, ten pan chce zabrać i to bardzo niesprawiedliwie, cały jéj malutki mająteczek, do czego się przyłożył jéj najbliższy sąsiad. zły człowiek, który oddawna ją prześladuje i do ostatku zubożył włóczeniem po sądach, ale że i sam zhołał, więc już jakoś ta sprawa zasnęła. A teraz biedaczka wpadła bogatemu w ręce i nie umié już sobie poradzić, bo i któż zechce bronić ubogiéj? Miała adwokata, a ten ją przez lat kilka doił niemiłosiernie, a sprawa szła żółwim krokiem, aż się kieszonki biednej kobiety wypróżniły, poczem wystaw sobie, prawnik odesłał jéj papiery, zapowiadając że daléj służyć nie może.

Bohdan słuchał z natężoną uwagą tarł czoło, i gdy Justysia skończyła zapytał:

— Cóż matka twoja biednéj kobiecie radziła czynić?

— Matka ruszała głową, ubolewała nad nią, ale nie umiała jéj poradzić, ja zaś wybiegłam za

(1) Skruszy się garnek, zetknąwszy się z kotłem.

635

odchodzącą i powiedziałam jéj, że znam młodego człowieka, który uczy się prawa u sławnego adwokata, a tak dobre ma serce, że dopomoże jéj bezpłatnie.... Zgadujesz o kim myślałam. Ach, gdybyś widział nagłą zmianę w twarzy téj biedaczki. Jakby odmłodniała na samą nadzieję, że ktoś jéj poda rękę. Drżącemi od radości rękoma objęła mą głowę i całując dziękowała mi i błogosławiła tak czule, żem doprawdy trochę zapłakała i nie myśląc przyrzekłam jéj w imieniu twojem pomoc, co może zrobiłam za prędko, nie pomówiwszy wprzód z tobą... ale się nie gniewasz za to drogi Bohdanku, nieprawdaż?

I patrzyła mu czule w oczy, wyciągając ku niemu ręce, które wnet cofnęła, rzuciwszy wzrok na swe zbrukane od plewidła palce.

— Nie gniewam się, moja kochana — odrzekł Bohdan—bo cię uniosła litość nad uciśnioną. Ale któż wié czy ta kobieta mówiła prawdę? może téż ona w istocie złą ma sprawę?

— O, toby nie płakała tak rzewnie — zarzuciła z żywością Justysia.

— Ludzie, osobliwie kobiety, płaczą czasem z niecierpliwości!

— Ach, wiem o tem—rzekła smutnie i lekko zarumieniona—samam nieraz płakała. gorzéj—bo ze złości; tobiem winna że się już tego brzydkiego płaczu pozbyłam, znam się więc na nim i nie łatwo mię w tem oszukać. Ale kiedy łzy kropla za kroplą cicho sie toczą, a twarz się nie czerwieni, nie wykrzywia, a wilgotne oczy wznoszą się ku niebu, jakby do Boga niemą skargę zanosiły, o, wierzaj, łzy takie nie są wyrazem złości, ale prawdziwéj niedoli, są zaraźliwe, bo patrząc na nie, wstrzymać się nie można od płaczu. Otóż zupełnie tak płakała ta kobieta.

Bohdan nachylił się ku Justysi i całując ją w głowę rzekł:

— Dobrze więc, jutro o téj godzinie sprowadź ją tu, jeżeli możesz, przyjdę z nią się rozmówić. Proszę cię tylko nie powiadaj jéj jeszcze mojego nazwiska.

Justysia zerwała się radośnie na nogi i pobiegła do przyległéj studni, gdzie umywszy ręce i obtarłszy fartuszkiem, wróciła pędem i podała je Bohdankowi, mówiąc:

— O, dzięki, dzięki ci, mój drogi, jedyny przyjacielu, nauczycielu, moje wszystko na świecie!

A młodzieniec ściskając dłonie dziewczęcia, wpatrywał się z lubością w tę twarzyczkę, niegdyś szpetną prawie, a teraz co dnia nabierającą nowego wdzięku w miarę rozwijających się pięknych uczuć kształconego przezeń serca. Doznawał on w głębi swéj duszy wzruszenia i słodyczy nieopisanéj, było to przywiązanie jakby ojca do ukochanego dziecka, jakby artysty do swego arcydzieła.

Spędziwszy z nią godzinę na przeglądaniu jéj umysłowych i ręcznych robotek, oraz na rozmowie tyczącéj się tych przedmiotów, odszedł po zostawieniu dla niéj nowych do takiéjże pracy zadań.

Wróciwszy do siebie i przeczuwając, że to ojciec jego zabierał się prawować z tą wdową, zajął się bez zwłoki przeglądem przysłanych odeń papierów, lecz się wnet przekonał, że się Szastkiewicz nie omylił, nazywając babilonją potężny ten zbiór prawniczych gryzmołów, i że potrzeba było dni kilku do zrobienia sobie idei o stanie obecnym tego interessu. Odłożył więc dalsze roztrząsanie do rozmówienia się z narzuconą mu od Justysi klientką.

Znalazł ją téż nazajutrz o naznaczonéj godzinie w ogródku Brożkowéj, a Justysia po przedstawieniu mu pani Mikuckiéj odeszła, zostawując ich sam na sam.

Od pierwszych słów wdowy Bohdan przekonał się, że go przeczucie nie zawiodło, i że się stawał powiernikiem przeciwnickiej swojego ojca. Nie okazał atoli wzruszenia, bo się już był do tego przygotował, i po wysłuchaniu długiéj opowieści o całéj sprawie, rzekł:

— Przyrzekam pani pomoc w jéj interessie, ale pod dwoma warunkami: pierwszy, iż się z dowodów przekonam o słuszności z jéj strony, drugi, że w każdym razie pani okażesz się gotową do skończenia z panem Rackim ugodą na sprawiedliwości opartą. Czy mi to przyrzekasz?

— Przyrzekam, byle tylko mię nie wyzuto z mojéj possessyjki, którą ukochałam sercem. Bo wystaw sobie mój łaskawco, że się ta schedka z exdywizji dostała nieboszczykowi memu w stanie najopłakańszym, ani koła, ani płotu, sama ruina. Naprzód więc oboje, a późniéj osierocona samam zabudowała moją wioszczynę, udobrzyłam pole, tka, zaprowadziłam sadek, pszczołki, wycackałam wszystkie kątki, że w każdy zajrzeć miło. Duszą więc przylgłam, przyrosłam do tych miejsc oblanych mym potem i mojemi łzami. Dzieci Bóg mi nie dał, ale dał dziesiątek obojéj płci kmiotków, którym jestem matką i których chcę po méj śmierci zostawić na swobodzie i darować im ziemię na któréj siedzą. I z tego mojego maleńkiego raju chce mię chciwość ludzka rugować! A toż jedno co duszę wydrzeć z ciała! I człek majętny kupuje od pieniacza niesprawiedliwy, napastniczy przeciw mnie proceder, żeby tym sposobem puścić mię w świat z torbą żebraczą!... A że świętą mówię prawdę, przekonasz się dobry paniczu z tych oto papierów.

I to wymówiwszy z całą mocą głębokiéj boleści, podała mu plik papierów skropiony łzami.

Te łzy i ta prosta wymowa nie mogły nie sprawić na tkliwéj duszy Bohdana silnego wrażenia. Przewidywał niesłuszność ze strony swego ojca, lecz się pocieszał myślą, że gdy się to okaże, da Bóg że on się zreflektuje i nie zechce popierać procederu nabytego może bez uważnego rozpatrzenia rzeczy. Silniejszą nawet w sobie czuł pobudkę do odwrócenia rodzica od niesprawiedliwości, aniżeli do zasłonienia wdowy od krzywdy, bo—mówił sobie—»Bóg wynagrodzi jéj stratę, a ukarze ciemiężyciela sieroty. Możem ja tu jest narzędziem Jego miłosierdzia, może On to natchnął niewinną Justysię, aby mnie podała biedaczce za obrońcę. Zakryte są drogi Pańskie przed ciemnym wzrokiem człowieka, lecz biada mu jeśli zaniecha pójść za skinieniem ręki Wszechmocnéj.«

Z tem postanowieniem przyjął papiery Mikuckiéj, a powtórzywszy jéj swoje warunki, zalecił cierpliwość, milczenie, ufność w Bogu i oczekiwanie wiadomości za pośrednictwem Justysi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DONIESIENIA.

Rejent kancelarji ziemiańskiéj gubernii Warszawskiéj w Kaliszu.— Podaje do wiadomości, iż na skutek dobrowolnego zezwolenia doletnich właścicieli Józefa-Wincentego-Tomasza braci Puchalskich, sprzedaną będzie przez publiczną licytację **Nieruchomość** miejska w Kaliszu pod Nrem 500 przy ulicy Warszawskie Przedmieście położona, obejmująca następujące budowle. Dom czyli pałac murowany, blachą żelaźną kryty, o dwóch piętrach z trzema balkonami żelaznemi od frontu na pierwszem piętrze. W dziedzińcu obszernym są dwie oficyny murowane blachą kryte, o jednem piętrze, oraz dwa budynki murowane dachówką kryte, w których są wozownie i stajnie, wreszcie budynek drewniany pod szkudłami i w tym są drwalniki, za temi zabudowaniami ogród obszerny owocowy i warzywny. Nieruchomości te oszacowane zostały przez biegłych przysięgłych na złp. 242,328 gr. 24 czyli rs. 36,349 kop. 32. Licytacja odbywać się będzie przed podpisanym rejentem Janem Niwińskim w Kaliszu, w kancelarji w pałacu sądowym przy ulicy Józefiny w jednym i ostatecznym terminie to jest dnia 28 listopada (10 grudnia) r. b. o godzinie 10éj z rana i zacznie się od summy złp. 120,000 czyli rs. 18,000. Vadium ma być złożone rs. 3000 w gotowiznie. Warunki przejrzane być mogą u podpisanego rejenta, a bliższą wiadomość na miejscu od właścicieli powziąść można.— Kalisz dnia 18 (30) października 1858 r.—Jan *Niwiński*. (Ner 448.—3).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Boski Gustaw ob. z Lipy nr 625, *Bielicki* Jan ob. z Domaradzyna nr 584, *Domaszewski* Ign. obyw. z Domaszewic nr 625, *Jankowski* Marcin major z Radomia nr 1788, *Krasowski* Fran. oby. z Lipy nr 625, *Kownacki* Lud. oby. z Turzy Wielkiéj nr 585, *Moniuszko* Konst. lekarz z Tykocina nr 625, *Małachowski* Hen. hr. z Końskich nr 570, *Mierzejewski* Ant. obyw. z Pułtuska nr 584, *Rychłowski* Karol ob. z Skibina nr 584, *Sapieha* Paweł xiążę z Grodna nr 634, *Wodzyński* Wład. ob. z Gostynina nr 634, *Wysocki* Ign. ob. z Śniadowa nr 625, *Brzeziński* rzeczy. radca stanu, członek komisji rządowéj sprawiedliwości z Drezna nr 600, *Borch* Ludwika hr. z Paryża nr 387, *Karnicka* Emilja żona rzecz. radcy stanu sekretarza stanu przy radzie administracyjnéj Królestwa z Paryża, *Kurnatowska* Julja oby. z Poznania nr 2142j3, *Mielecki* Roman ob. z Bydgoszczy nr 585, *Ściborowski* Wład. doktór z Krakowa nr 393, *Witanowska* Anna wdowa po gubernatorze cywilnym Augustowskim z Drezna nr 468j9.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Cielecki Konst. oby. do Lublina, *Dembiński* Karol ob. do Popnia, *Górski* Karol oby. do Szwarocina, *Krukowiecki* Alex. oby. do Popnia, *Kiersznowski* Hen. ob. do Grodna, *Kamińscy* Bolesław oby. do Czernic i Ant. ob. do Łaniąt, *Zabłocki* Karol ob. do Szwarocina, *Zachert* Wilhelm ob. do Supraśla.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 296, wyjechało 185.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 23 Listopada 1857 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	61
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (opróez kup.)			—	—	88	66
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁴/₂₅%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	63	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc,			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	110	43
" " " z roku 1855			—	—	112	43
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	101	70	101	47½
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	154	50	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	88	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	98	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	98	50	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	81	60	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	95	85	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 58⁸/₉
od listów zastawnych kop. 25⅛
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 56¹⁷/₁₈

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro na żądanie: *Kobiety z kamienia.*

Dziś **Obrazy Geologiczne** w sali Towarzystwa Dobroczynności o godzinie 5téj.

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 12 (24) Listopada 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.